

WŁOŚCIANIN

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu włościańskiego.
Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego, okręgu Wielkopolskiego.

Abonament: Kwartalnie na pocztę z odnośzeniem do domu 162,— mk. Pod opaską 200,— mk. W Ameryce 1/2 dol.

Pojedynczy numer kosztuje 15.— mk.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 203 606 dla Redakcji i Administracji „Włościanina”

Redakcja i Administracja
Poznań, ul. Kwiatowa 2.

— Telefon nr. 24 17. —

Redaktor: Józef Jurek.

Ogłoszenia: Na stronie 3 łamowej za tekstem 40,— marek, w tekście 50,— mk. od wiersza petytowego

Konto czekowe P. K. O. Nr. 203 604 dla Sekretariatu Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Wielki Kongres włościan w Bułgarji.

Delegacja polskiego Stronnictwa ludowego, złożona z postów Witosy, Dąbskiego i Kowalczyka w towarzystwie posła bułgarskiego w Warszawie p. Barschorowa stanęła na brzegu Dunaju po stronie rumuńskiej dnia 27 maja w południe.

Powitanie delegacji P. S. L.

Na jej przybycie oczekiwała liczna delegacja bułgarska, w której skład między innymi wchodził: minister robót publicznych burmistrz Ruszczuku, kilku wysokich urzędników i przedstawiciele stronnictwa ludowego bułgarskiego.

Na brzegu bułgarskim zebrały się tłumy ludności, witający wysiadających gromkimi okrzykami. Mowę powitalną wygłosił minister robót publicznych, zaznaczając, że czuje się niezwykle szczęśliwy, że może widzieć i powitać na ziemi bułgarskiej przedstawicieli wielkiego, szlachetnego narodu polskiego.

Następnie rada miasta Ruszczuku podejmowała gości śniadaniem w restauracji nad brzegiem Dunaju położonej.

Po śniadaniu udali się specjalnym wagonem do Sofji, gdzie stanęli w niedzielę, d. 28 maja około 11 godziny przed południem.

Na dworcu kolejowym oczekiwali między innymi Rada ministrów z prezydentem Stambulińskim na czele, delegacja šejmu z marszałkiem p. Athanasowem, przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych, delegacja czesko-słowacka, złożona z 5 osób. Jawił się też poseł polski przy rządzie bułgarskim p. Grabowski wraz z urzędnikami poselstwa.

Przed dworcem oczekiwały tłumy ludności, które wznosiły gromkie okrzy-

ki na cześć Polski i jej delegatów. — Z trudem potrafili się przedostać autami pomiędzy tłumami, które zalegały ulice miasta na kilka kilometrów aż do placu Wolności. Szpaler tworzyli uczestnicy kongresu, którzy witali gości nieustannymi oklaskami i okrzykami hurra! Ostatni delegaci kongresu zdążyli dostać się na plac wyżej wymieniony dopiero o godzinie 1 popołudniu.

40 000 uczestników kongresu.

Zaznaczyć należy, że każde województwo posiada swój osobny sztandar partyjny. Uczestników kongresu było około 40 000 osób, w czem była znaczna ilość kobiet, często z dziećmi na ręku.

Obrady kongresu.

Wstępne przemówienie wygłosił min. spraw wewn., którego też wybrano przewodniczącym. Programowe dłuższe przemówienie miał p. Stambuliński, atakując b. mocno burżuazję i miasto Zofję, nazywając je Sodomą i Gomorą. Zapowiedział, że tak długo będą cierpieć cara, jak długo będzie spełniał wolę ludu.

Krótkie powitalne przemówienie wypowiedział imieniem delegacji polskiej p. Witos, witany długotrwałymi brawami i oklaskami.

Ze strony Czechów przemawiało 3 mówców. Przemawiał też delegat Chorwatów.

Manifestacja z pochodniami.

Po przemówieniu kilku jeszcze mówców, kongres odroczono do dnia następnego, a wieczorem odbyła się wielka żałobna manifestacja na cześć zamordowanego min. spr. wewn., Dmitriewa. W czasie manifestacji, jakoteż i w czasie pochodu przez Sofję, nie-

siono obraz jego, za którym szli jego żona i najbliżsi przyjaciele. W czasie pochodu niesiono tysiące zapalonych pochodni, co w ciemności nocy wyglądało imponująco, a nawet dość groźnie, szczególnie dla mieszkańców Sofji, którzy drżeli ze strachu, gdyż rozchodzili się poprzednio wieści, że chłopcy mają zamiar mordować i rabować, co ukazało się nieuzasadnionem. Na drugi dzień odbyły się właściwe merytoryczne obrady kongresu w sali ujeżdżalni szkoły kadeckiej przy udziale około 10 000 ludzi, gdzie poszczególni min. zdawali sprawozdanie ze swoich czynności, podane przez wielu mówców b. ostrej krytyce.

Dziwnem się wydało, że p. Stambuliński mówców krytykujących w sposób często gwałtowny i nieprzyzwoity kolegów ministrów, okłaskiwał i ostantacyjnie składał im gratulacje.

Wybrano też komisję, złożoną z delegatów poszczególnych województw, która ma rozpatrywać rzady obecnych ministrów i wydawać sądy. Trochę za oryginalne!

Kongres odbywał się w sposób spokojny i zorganizowany, darzył burzliwymi oklaskami każdego mówcę ludu, przeważnie młodych i niesłuchanie demagogicznie przemawiających.

Mowa p. Witosy.

Imieniem delegacji pol. przemawiał Witos, witany ostantacyjnie przez kongres. Mowę jego mocno przekreśloną podały wszystkie dzienniki. To zmusiło go do przesłania ogólnego sprostowania i wygotowania tekstu przemówienia przez jednego z członków delegacji. Przemówieniem zajęły się wszystkie pisma, przeciwstawiając je często demagogicznemu, nie przebie-

rającemu w środkach tonowi Stambolińskiego. Wiele pism podało podobizny p. Witosy i jego charakterystykę niezwykle pochlebną. — Prezesa Witosy odwiedzili kierownicy wszystkich partii politycznych i dziennikarze i odbyli z nim dłuższe rozmowy, których treść nie jest znana, to jednak w prasie całej uzasadnione artykuły na drugi dzień umieszczone świadczą, że odnieśli jak najlepsze wrażenie.

Wizyta u króla Borysa.

W międzyczasie odwiedzili też nasi Sz. goście króla Borysa podobno na jego wyraźne życzenie. Przyjęcie trwało około godziny, a rozmowa miała mieć charakter niezwykle serdeczny ze strony króla w odniesieniu do Polski.

Wycieczka do Ryty.

W przeddzień odjazdu delegacji polscy zrobili wycieczkę do oddalonej o 150 km. miejscowości Ryty, gdzie w górach niezwykle wysokich znajduje się monastyr, którego początki mają sięgać IX. wieku. Towarzyszyło im kilku min., marszałek sejmu i paru urzędników. Zabytek ten niezwykle to unikat architektury wschodniej, podobno jedyny nie tylko w Bułgarii, ale i na wschodzie Europy, leży na wysokości 1600 metr. nad rzeką Rytą, otoczony jest górami śniegowymi ponad 2660 metr. wysokości i mało niższymi, zarosłymi ślicznymi lasami, własność zakładu stanowiącymi. Sama cerkiew kapie od złota i przepychu zbudowana po pewne w przeszłym stuleciu — ma być wiernym odbiciem stojącego na tem miejscu dawnego kościoła, ma ponadto masę pamiątek, dokumentów i relikwii, jak też zabytków z zamierzchłej przeszłości. Olbrzymie budynki klasztoru trzypiętrowe tworzą czworobok, dziedzińiec trochę przypomina dziedzińiec zamku wawelskiego, kolumny — łuki okrągłe, biegną na wszystkich piętrach, tworząc malownicze ganki wzdłuż ścian budynków.

Architektura budynków, jak twierdzą Bułgarzy, rodzima bułgarska, przypomina w linjach i rysunku arabską. Całość pokryta glinianą dachówką łukową. Klasztor pochodzi z X. wieku, został założony przez zakonnika Jana Ryłskiego, którego tam nważają za świętego. Od tego czasu ulegał jednak zmianom, przebudowie. Cerkiew, stojąca na dziedzińcu, kapiąca wewnątrz od złota, została pobudowana na miejscu starej w XVIII. wieku.

Odjazd z Sofji.

We środę wieczorem opuścili Sofję, zegnani przez Radę ministrów, przedstawicieli sejmu, sekretarza królewskiego i tłumy ludności. Na brzegu Dunaju oczekiwała rada miasta Ruszczuku, władze centralne i miejscowe, a na drugim brzegu poseł polski w Bukareszcie p. Skrzyński z p. Wieniawą Długoszewskim, którzy im towarzyszyli aż do Bukaresztu.

Przejazd przez Rumunję.

Jednemu z dziennikarzy rumuńskich, przybyłych do Gjurji prezes Witos oświadczył mniej więcej co następuje:

— Udałem się do Sofji, razem z innymi kolegami, jako przedstawiciel P. S. L. na kongres rolników bułgarskich w Sofji. Na kongresie tym byli również jako goście przedstawiciele stronnictwa ludowego czesko-słowackiego, jugosłowiańskiego i inni. Jestem zupełnie zadowolony z wyników naszej podróży do Sofji, sądzę, że spełniłem swój obowiązek wobec ruchu ludowego w Polsce, wobec stosunku drobnych rolników w Rzeczypospolitej. Czego oni pragną? Pracy pokojowej nad podniesieniem własnego dobrobytu, dobra ogólnego i utrwalenia pokoju. Stąd cel — nawiązanie stosunków z rolnikami innych krajów, współpraca z innymi nad utrwaleniem pokoju. Jest to cel demokracji wszystkich państw. Mogę stwierdzić, że idee te podzielał wszyscy uczestnicy kongresu.

Przejeżdżając przez Rumunję, nie mogę jednak odmówić sobie tej przyjemności, ażeby nie przypomnieć, że miałem zaszczyt przewodniczyć temu rządowi w Polsce, który w swojej polityce zewnętrznej doprowadził do sojuszu polsko-rumuńskiego. Dzisiaj choć w przejeździe, mogę widzieć ten piękny i szlachetny kraj, z którym ojczyzna moja jest w ścisłym sojuszu. Działacz polityczny może pozwolić sobie na marzenia sięgające w przyszłość daleka, marzenia o bratnim współzyciu wszystkich ludów, mają stanu musi jednak przede wszystkim myśleć o teraźniejszości, to jest o bezpieczeństwie swojej ojczyzny. Jestem szczęśliwy, że mogłem współpracować jako prezydent ministrów nad zawarciem układu polsko-rumuńskiego, układu, który jest koniecznością historyczną. Przyjaźń naszych narodów czas tylko umacniać i gruntować będzie.

Obowiązki związane z pracą Sejmu nie pozwalają nam dłużej zatrzymać się w tak blizkiej i zaprzyjaźnionej z nami Rumunji, ale i te wrażenia z okien wagonu, długo pozostaną w naszej pamięci.

„Świętość” obszarniczego prawa własności.

Obszarnicy powiadają, że ich „prawo” do posiadania wielu tysięcy morgów ziemi, gdy inni nic nie mają — jest „święte” i nienaruszalne. To twierdzenie powtarza wielu księży, pomagając obszarnikom w zwalczaniu reformy rolnej. Tymczasem nie wszyscy księża są tego zdania. Są księża i to bardzo mądrzy, którzy uznają słuszność reformy rolnej. Oto co pisze ks. Romuald Moskała (Jezuita) w miesięczniku „Przeglądzie Powszechnym” (za maj 1922) w artykule pod napisem: „Względność prawa własności”.

„Ludzie, którzy skądinąd mało dbają o jakąkolwiek świętość, dla których zasady moralne przedstawiają niesłychanie rozciągliwą względność, a stawianie niezmiennych, jedynie prawdziwych i pewnych dogmatów na śmieszną naiwność, podnieśli głos w obronie świętości, bezwzględności, odwieczności prawa, które się nazywa własnością. Odzywają się z całym zaufaniem za autorytywnym głosem w tej sprawie ze strony Rzymu, a w każdym razie uważają, że cały kościół nauczający powinien stanąć w obronie dogmatu bezwzględności prawa własności. Tymczasem na te wezwanie odpowiedzią jest głuche milczenie, a nawet tu i ówdzie słychać głosy, całkiem dobitnie sankcjonujące w niejednym wypadku powyższą zmianę w pojęciu prawa własności”.

„Dobra ziemskie są stworzone dla człowieka a nie człowiek dla nich... Własność prywatna nie jest czemś absolutnem, ale w swych przejawach musi się liczyć z gospodarczym położeniem innych. Konkretnie biorąc, trzeba powiedzieć, że jeżeli w jakimś okresie historycznym któregośkolwiek społeczeństwa własność prywatna doprowadziła do takiego absurdu, że przez nią wielka część społeczeństwa cierpi niedostatek, wówczas własność prywatna nie tylko nie jest z prawa natury, ale jest przeciwna pierwotnemu prawu natury”.

„Cóż z tego, że chłopu nadano równe prawa cywilne, że mu pozwolono bez ograniczenia nabywać ziemię, kiedy on zgóry skazany był na to, że tej ziemi nie będzie mógł nabyć! Właściciele ziemscy, posiadający dotychczas ziemię na podstawie dawnych przywilejów, byli faktycznie dalej uprzywilejowani. Renta gruntów, czyli zyski ciągnięte z posiadłości, dawały mu możliwość powiększania swoich majątków przed chłopem, który ni renty ni zysków nie miał i w wolnej konkurencji musiał przegrać. Rezultatem tego winien być wzrost proletariatu rolnego. U nas w Polsce konkretnie przedstawiał się wynik tej wolnej konkurencji, tej pozornej równości prawa — jako 4 miliony ludzi skazanych na emigrację wskutek braku zajęcia i 50 proc. ogólnej ludności żyjącej niżej ogólnej normy potrzeb ludzkich”.

„Stosunki tego rodzaju wymagają koniecznej rewizji prawa własności. Obecny okres jest właśnie tym, w którym ludzkość nabiera rozmachu do skoku na drodze postępu. Do tego zmierzają wszystkie reformy dotyczące podziału zysku w przedsiębiorstwie i podziału ziemi w rolnictwie”.

Reformy te na podstawie dotychczasowej naszej analizy mają zupełne uzasadnienie w sprawie natury, w źródłach objawienia i w faktycznym rozwoju społeczno-ekonomicznym. Dobra materialne są dla wszystkich, a

własność prywatna ma tylko uprzystępnienie wszystkim korzystanie z nich. Z chwilą, kiedy własność prywatna zamiast tego uprzystępnienia staje się przeszkodą — trzeba koniecznie poddać ją rewizji i zaprowadzić w niej odpowiednie zmiany.

Ks. ROMUALD MOSKAŁA.

* * *

A więc ks. Moskała pisze publicznie, że ani w prawie natury, ani w źródłach Objawienia nie znajduje źródeł obrony obszarowego prawa własności, ani argumentów przeciw reformie rolnej — przeciwnie źródła objawienia świadczą raczej za przeprowadzeniem reformy rolnej.

Jak rozdzielano krzywdę włościan b. dziel. pruskiej.

W Poznaniu przy Ministerstwie b. Dziel. Pruskiej powstał wydział handlowy, który korzystając z przymusu, nabywał zboże od rolników b. Dziel. Pruskiej po cenach sekwestrowych czyli prawie darmo. Za to zboże sprzedane do innych dzielnic Polski lub zagranicę brał ceny znacznie wyższe. Rolnicy b. dziel. pruskiej słusznie wówczas mówili, że im się dzieje krzywda. Tak też i było. Krzywda była niesłychana, bo w byłej dzielnicy pruskiej w ten sposób rolników poprostu okradano. Jak wielkie krzywdy wyrządzono rolnikom, dowodzi to, że ze sprzedaży zboża sprzedawanego do innych dzielnic w Poznaniu pozostało 1 200 000 000 marek (jeden miliard i dwieście milionów). Suma ta jeszcze i na dzisiejsze czasy jest olbrzymią, a jeżeli się rozważy, że pozostała ona głównie w 1919 i 1920 roku, kiedy to cały dochód państwa nie przekraczał kilku miliardów, to bez przesady można powiedzieć, że rolnicy byłej dzielnicy pruskiej ponieśli olbrzymią ofiarę.

Każda ofiara się opłaca, jeżeli ona idzie na korzyść państwa i jeżeli państwu się przysłuży. Tego jednak nie można powiedzieć o powyższej ofiarze. Gotówka w setkach milionów marek, pozostająca w M. b. Dziel. Pruskiej, a powstająca z krzywdy rolników, leżała tam bezczynnie, lub służyła na fundusz obrotowy. Obecnie dopiero po przejęciu M. B. Dz. Pruskiej przez centralne władze polski, została ona zaliczona do budżetu państwowego.

Dzięki postawieniu wniosku nagłego w Sejmie przez posła Dr. Izydora Brelskiego utargowano z tej sumy 350 milionów mk. na cele społeczne i samorządowe b. Dziel. Pruskiej. Reszta zaś tej sumy, to jest 850 milionów marek zabrał Michalski do Skarbu Państwa.

Te 850 milionów to krzywda nasza, którą nam wyrządzili gospodarze poznańscy Kucharscy, Poszwiny i Adam-

scy. Te fundusze to nasza krwawica, to nasz kilkuletni trud, na mocy prawa wszechwładnych panów poznańskich nam wydarty. Fundusze te na inne cele trzeba było użyć, niczem włączać je do budżetu państwowego, bo na pokrycie tego budżetu, my gospodarze Poznańscy Pomorscy zapłaciliśmy daninę i płacimy podatki. Te olbrzymie setki milionów naszych krzywd trzeba było przeznaczyć na cele osadnictwa naszych synów-żołnierzy, inwalidów i zasłużonych przelaniem krwi za Ojczyznę. Na mocy traktatu Wersalskiego w byłej dzielnicy pruskiej, przysługuje Rządowi Polskiemu prawo usunięcia niemieckich kolonistów osiadłych po 1908 roku. Kto to są ci koloniści? To placówki hakaty pruskiej, to pomniki naszej niewoli. — Na czyjej oni ziemi mieszkają? — Na Polskiej przez **sprzedawców, ze szlachty polskiej, w ręce komisji kolonizacyjnej sprzedanej**. Ta ziemia z której zyski do dziś dnia ciągną nasi wrogowie, zgodnie z decyzją Sejmu Polskiego, winna przejść w ręce **zasłużonych Polsce żołnierzy**. A czy przechodzi? Gdzież tam, — bo jak może przejść, jeżeli od każdego zgłaszającego się po osadę żołnierza, żąda się milionów. Miliony mogą dać tylko paskarze, którzy na wojnie nie byli, ale żołnierz, który długo na wojnie walczył, milionów dać nie może, bo zład te miliony weźmie. Synowie nasi Ojczyźnie swojej nieśli w ofiarze krew i życie. Nie jeden poległ na polu chwały i ten już nie od Ojczyzny nie pragnie. Lecz są tacy co dużo krwi i zdrowie swoje poświęcili krajowi, dziś są bez sposobu do życia, Polsce nie wolno o nich zapomnieć, bo to jej bohaterowie, jej duma i chwała.

Czy można tym bohaterom niedotrzymać zobowiązania, jakie Polska i cały naród wobec nich przyjęły, gdy ich wzywano do walki za Ojczyznę. Oni spełnili swój obowiązek, a Ojczyzna musi im spłacić dług wdzięczności.

Przesilenie rządowe — Traktat w Rapollo.

Przeżywalimy przesilenie jakiego dotychczas jeszcze nie było. Spowodowane bowiem zostało ono wypadkami międzynarodowymi, które minister Skirmunt przedstawia zbyt różowo, a które wyglądają dla nas dość pesymistycznie.

Niewątpliwie, nie możemy zamykać oczu na to, traktat zawarty pomiędzy bolszewią a Niemcami, wytworzy dla państwa naszego sytuację niezmiernie ciężką i niebezpieczną. W Rapollo, podczas konferencji genueńskiej, pokazało się, że Polska znajduje się między dwoma wielkimi państwami, któ-

re się związały sojuszem. Państwo nasze znalazło się więc jakby w kleszczach, utworzonych przez potęgę, które przed wiekiem z górą zaznaczyły swoją do Polski nienawiść, popełniając gwałt w dziejach niebawmy, rozbiór Polski. Jednakże niepodobna twierdzić, jakoby traktat w Rapollo był niespodzianką.

Wiedzano przecież, że bolszewizm został w Rosji zaszczipiony przez Niemców; wiedzano, że krokami rządu moskiewskiego kierują dygitarze z Berlina; wiedzano, że między rządem berlińskim i moskiewskim istnieje pewna wspólność interesów, zwłaszcza na punkcie państwa polskiego, na rzecz którego i Niemcy i Rosja straciły znaczne terytoria. Każdy Polak musiał się liczyć z tem, że ani w Niemczech, ani w Rosji nie mamy przyjaciół, że przeciwnie, współdziałanie obu tych potęg wcześniej czy później nastąpi.

Świadomość niebezpieczeństwa, świadomość grozy położenia dla Polski, grozy, wynikającej z geograficznego położenia naszego państwa, nie jest większą po traktacie w Rapallo, niż była przedtem. Jak teraz, tak i przedtem jedyną drogą dla Polski było wiązanie się sojuszem z temi państwami, którym to samo, co i nam, zagraża niebezpieczeństwo. Dotąd Polska zawarła sojusz z Francją i z Rumunją. Rzeczą przyszłości jest rozszerzyć to koło sojuszu na wszystkie te państwa, które, taksamo jak my, są zagrożone przez sojusz niemiecko-rosyjski. Układ stosunków w Europie i w świecie całym po wojnie światowej jest dziś tego rodzaju, że najsilniejszym bodźcem do utrwalenia i pogłębiania sojuszków istniejących oraz zawierania nowych, jest dążenie do pokoju, gdyż wojna podcięła gruntownie warunki normalnego rozwoju nieomal całego świata, i tylko trwały pokój może zapewnić ludzkości znośny byt, wyleczenie ran wojną zadanych i dalszy normalny postęp. Polityka więc nawskroś pokojowa, jest dla Polski koniecznością. To jest fakt, który uznają wszyscy, trzeźwo oceniający położenie.

Włościanie organizujcie się!

Interpelacje.

Klubu posłów P. S. L. do Pana Prezydenta Ministrów i Pana Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego

w sprawie bezprawnego i wrogiego reformie rolniej postępowania Okręgowego Urzędu Ziemskiego i Okręgowej Komisji Ziemskiej w Poznaniu.

W dniu 22 kwietnia b. r., jak donosi „Dziennik Poznański“ nr. 96, odbyło się posiedzenie Okręgowej Komisji Ziemskiej w Poznaniu. Wedle prot-

kułu tegoż posiedzenia, dosłownie w Dzienniku tym podanego — powzięła komisja te dwie znamienne rezolucje, kwestjonujące wykonanie reformy rolnej w b. dzielnicy pruskiej, a streszczające się w tem, że wywłaszczenie majątków prywatnych jest zbyt szkodliwe oraz, że ustawa o wykonaniu reformy rolnej i związane z nią ustawy i rozporządzenia nie obowiązują w b. dzielnicy pruskiej. Pomijamy, że o ile nam wiadomo w b. dzielnicy pruskiej poza majątkami państwowymi i przyjętymi po pruskiej komisji kolonizacyjnej, przystąpiono do przymusowego wykupu tylko tych majątków prywatnych, które podpadają pod p. 6 art. 1 ustawy z 15 lipca 1920 r. t. j. majątków tzw. sprzedawczyków, którzy sprzedawali ziemię pruskiemu rządowi na kolonizację niemiecką i te tylko majątki w danej chwili wzięła w obronę Okręgowa Komisja Ziemska, zastaniająca tych, których społeczeństwo polski w czasie niewoli napiętnowało mianem zdrajców ojczyzny i których nazwiska umieściło w t. zw. „czarnej księdze.

Pomijamy, że rezolucją podająca w wątpliwość obowiązywanie ustaw o reformie rolnej w b. dzielnicy pruskiej źle świadczy o znajomości obowiązujących przepisów u prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego i tych jego urzędników, którzy z ustawy wchodzi w skład Okręgowej Komisji Ziemskiej.

W każdym razie musi być uznana za niesłychany objaw anarchji próba sabotażu reformy rolnej przez urzędy i instytucje, powołane właśnie do jej wykonania, a ponieważ biorący udział w posiedzeniu komisji przedstawiciele organizacji rolniczych niezawodnie nie byli zdolni do wywodów i wniosków prawnych, treść rezolucji stanowiących, jasnym jest, że karygodną inicjatywę i redakcję rezolucji przypisać należy nie im, lecz właśnie urzędnikom Urzędu Ziemskiego i tegoż prezesowi, od którego zależało poddanie w ogóle pod opinię komisji samo rozważanie takich spraw.

Gdy tego rodzaju postępowanie Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Poznaniu sprzeczne jest z ustawą, gdyż kierownictwo ogólną polityką agrarną należy do Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego i pozostaje także w sprzeczności z ogólnym programem rządu, który w ostatnim expose p. Prezydenta Ministrów zapowiedział realizację wielkiego planu reformy rolnej, przeto podpisani zapytują:

1. Czy Panu Prezydentowi Ministrów i Panu Prezesowi Głównego Urzędu Ziemskiego znane są powyższe uchwały Okręgowej Komisji Ziemskiej w Poznaniu.

2. Czy gotowi są pociągnąć do odpowiedzialności prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego i tych urzędników, którzy wzięli udział w posiedzeniu

Komisji oraz rozwiązać Komisję, która przekroczyła swą kompetencję i o tem wszystkim złożyć sprawozdanie Sejmowi.

INTERPELANCI.

Monopol tytoniowy.

Co to jest monopol tytoniowy? Jest to objęcie w posiadanie przez państwo wszystkich fabryk wyrobów tytoniowych. Wobec tego te kolosalne zarobki, jakie przynoszą fabryki wyrobów tytoniowych, wpływają do kasy państwa. Obecnie państwo pobierało tylko podatek w formie bandroli, który przynosił nie wielkie zyski.

Wniosek o uchwalenie monopolu został wniesiony do Sejmu przez radę ministrów długo się znajdował w komisji zanim wypłynął na plenum. Aż oto 1 czerwca odbyło się ostatnie głosowanie nad ustawą monopolową, która przeszła 193 głosami przeciw 186. Za wnioskiem rządowym głosowały: P. S. L., Klub Pracy Konst. i cała lewica. Przeciw wnioskowi głosowały: Narodowa demokracja, Chrześcijańska demokracja, Skuszczyńcy, Mieszczanie, Żydzi i Niemcy.

Dla czego prawica, Żydzi i Niemcy nie głosowali za monopołem? Oto dla tego, że wybitniejsze jednostki prawicy są współwłaścicielami fabryk tytoniowych więc trzeba było bronić paskarskich dochodów. Choćby tylko jedną głupią akcją posiadał endeccyna w endecko-żydowskiej fabryce tytoniu, a już głosował przeciw monopolowi, bo milszy mu był dochód z jednej akcji aniżeli dochód płynący dla państwa z tytułu monopolu w wysokości 50 miliardów marek. Przy sprawie monopolowej najlepiej pokazali pyskacze endeckie jak umieją interes kieszeni kilku paskarskich jednostek stawiać ponad interes państwa.

Z Żydami to samo. W b. Kongresowce fabryki papierosów są przeważnie w rękach żydowskich, więc Żydzi bronili interesów swoich ziomeków, a po drugie Żydzi nigdy nie głosują za sprawą, która państwu ma dawać pewne zyski.

Co do Niemców, to i im chodziło o obronę interesów gdańskich fabrykantów Niemców, a poza tem zależy im przecież, rzecz jasna bardzo na tem, aby państwo polski nie było bogate.

Nie dziwimy się Żydom i Niemcom, ale że „arcypolska“ „arcypatriotyczna“ prawica tak bezwzględnie godzi o żywotny interes państwa tego jej już dawać nie można, a włościanie postępowanie jej w kwestji tytoniowej dobrze sobie powinni zapamiętać. Kiedy szło o sekwestr na zboże i bydło, to prawica głosowała za sekwestrem, ażeby przeto chłopu narzucić kajdany i związać ręce w zbywaniu swych produktów.

A szło w tym wypadku nie o interes jednego wychrzty Żyda Bergera,

właściciela fabryki „Sarmatja“ w Poznaniu, albo innych Żydów Polakiewiczów, ale o miliony ludu, który krwawo i w pocie czoła pracować musi na kawałek chleba. Wtedy to posłowie endeccy głosowali za „monopołem“ albo szli na „stronę“, iak to zrobił jeden z posłów endeckich przedstawiający się zawsze urzędzie jak przedstawiciel włościan (!) (Od takich przedstawicieli niech nas Bóg broni). Dziś natomiast ci sami posłowie (w trochę większej obradzie, bo nawet Dmowski przyjechał na głosowanie), głosowali przeciw monopolowi, broniąc przeważnie interesów Żydostwa.

Mówiliśmy wyżej o niejakiem Bergerze, właścicielu fabryki „Sarmatja“, która wyrabia grubasy smakosze i jak one się tam nazywają. Musimy czytelników bliżej zapoznać z owym panem.

Ów Berger nazywa się obecnie Górczyński; przed kilku laty dał się ochrzcić z Żyda na katolika. Ojcem chrzestnym jest p. Stanisław Głabiński, znany endecki i za czasów austriackich zwolennik monopolu dziś przeciwnik, bo jest Polska a nie Austria.

Ten to Berger-Górczyński ożenił się z korespondentką sofijską „Gazety Warszawskiej“ p. Z. i przy pomocy dwóch sakramentów: chrztu i małżeństwa wszedł w rodzinę Demokracji Narodowej, której arcykapłanem jest wróg Żydów Roman Dmowski?

O innych żydowskich fabrykach pisać nie będziemy, bo szkoda miejsca. Stwierdzamy tylko, że ta „patriotyczna“ endecja z „chrześcijańską“ demokracją zawiązała jakiś serdeczny stosunek z Żydami, by bronić interesów przedewszystkiem żydowskich.

Mówią, że akcja anty-monopolowa kosztowała około miljarda marek, który był przeznaczony na wybory, a które otrzymały pewne partje na zwalczanie monopolu.

Hojnej dłoni, która ów miliard dała, jak szczęśliwie, który go otrzymał, trudno wykrzyć, bo to sejmnica. Wziąwszy jednak pod uwagę fakt, że fabrykantami tyt. w Polsce są w Lwiew części Żydzi, zdaje się być zupełnie jasnym i niedwuznacznym, że ów miliard, przeznaczony na akcję anty-monopolową, przychodzi chyba od Żydów.

Ale jednak, mimo endecko-żydowskich zabiegów i szacherek zwyciężył interes państwa i monopol został uchwalony.

Brak pieniędzy!

Nigdy nie było na wsi tak trudno o pożyczkę i kredyt, jak obecnie. Można dziś nieraz całą wieś schodzić i trudno wydusić od gospodarza na pożyczkę choćby z 200 tysięcy marek, czyli tyle, ile potrzeba na kupienie konia. Dawniej taką sumę (potrzebną na zakupienie konia) pożyczyl od 2—3

gospodarzy. Wskazuje to, iż na wsi niema pieniędzy i że krzywdząca nieprawdą są tak głośne dziś legendy, iż chłopci mają „sieninki i kufry powybijane markami“. Dziś wieś przechodzi większy kryzys finansowy i gorszą biedę, niż za czasów okupacji. Zdawało się od zeszłego roku, że sytuacja już się poprawia — niestety rok obecny pogorszył położenie i nie wiadomo, dokąd idziemy.

Po wyssaniu pieniędzy ze wsi drogą daniny i różnych podatków państwowych i sejmikowych, chaotycznie nakładanych, wieś jest zupełnie pozbawiona gotowizny. Danina — jak to zresztą przed jej uchwaleniem zapowiedziałem — budżetu państwa nie uratowała ani nawet na stałe nie poprawiła. Danina załatała tylko chwilowo część dziury w naszym budżecie, ale beczka naszego skarbu dalej cieknie, bo mamy za dużo wydatków.

Danina została już dawno zjedzona przez podwyższenie pensji oficerom i urzędnikom, a budżet nasz ma w dalszym ciągu ogromny deficyt. W ten sposób wypompowano ze wsi wiele miliardów — ale te miliardy na wieś nie wróciły i dlatego wieś cierpi na brak pieniędzy. Jedynym ratunkiem dla zapobieżenia ruinie małych gospodarstw rolnych jest dostarczenie małym rolnikom taniego kredytu. Dziś mały rolnik nigdzie pieniędzy dostać nie może. Kasy pożyczkowe są puste. Banki chowają pieniądze na spekulację, a u lichwiarzy rolnik pożyczać nie może, chyba że chce popełnić samobójstwo. I oto chłop targa się z powodu braku kredytu, nie może kupić żywego inwentarza, maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, zboża na zasiew itp. na czem cierpi stan gospodarki rolnej.

Tymczasem, co się dzieje? Krajowa Kasa Pożyczkowa i Poczta Kasa Oszczędności pożyczają wielkim kupcom, fabrykantom i bankierom dziesiątki miliardów na niski procent (7 procent). Dotąd pożyczono w ten sposób przeszło 70 miliardów marek, w ten sposób wielki przemysł rozwija się świetnie, daje wspaniałe dywidendy, magazynuje towary (aby je potem drożej sprzedać) a wieś coraz bardziej ubożeje, bo na rozwój rolnictwa (oczywiście małego, bo obszarnicy też biorą pożyczki) niema kredytów, a dziś bez kredytu nie można się rozwijać. A kto się nie rozwija, ten się cofa, tak, jak się w wielu wypadkach cofa nasze rolnictwo.

Temu cofaniu się gospodarczemu naszej wsi musi się zapobiec przez dostarczenie wsi taniego kredytu państwowego. Poczta Kasa Oszczędności i Krajowa Kasa Pożyczkowa muszą dostarczyć taniego kredytu tym instytucjom finansowym, które mają styczność ze wsią. Kredyt dla wsi musi być duży, wynoszący choć 250 miliardów marek, bo wtedy będzie skutek widoczny,

czyli wzmoczony ruch gospodarczy na wsi. Jeżeli fabrykanci dostali przeszło 70 miliardów marek kredytu państwowego, dlaczego wieś niema dostać przynajmniej tyleż? Czy gospodarstwo rolne jest mniej ważne dla państwa niż gospodarstwo fabryczne? Jużemy zapomnieli o tem, jakżeśmy sprowadzali zboże z Ameryki i płacili dolarami, co zrujnowało markę polską? Czy tych „błogich czasów“ chcemy cię jeszcze raz doczekać przez zrujnowanie rolnictwa.

Niestety interesy drobnego rolnika nie znajdują takiej obrony ani w sejmie, ani wobec rządu, ani wobec opinii publicznej — jak interesy fabrykantów. Partja i kluby ludowe kłócą się ze sobą o głupstwa, całą swoją siłę zużywają na wzajemne zjadanie się i beczczenie — a tymczasem życiowe interesy chłopu często nie znajdują dostatecznej obrony i wieś marnieje. Gdyby wszystkie kluby ludowe wystąpiły razem do rządu i do ministra skarbu o wielkie kredyty dla małych rolników, to żaden minister nie śmiałby odmówić, boby się przewrócił w przeciągu 24 godzin. A tylko wielkim dopływem kredytu do wsi da się ożywić i podnieść produkcję rolną. Gdy rolnik będzie mógł zakupić potrzebny inwentarz, maszyny, nawozy sztuczne, ziarno, przeprowadzić meljoracje — wtedy będzie więcej chleba i bydła, wieś się stanie bogatszą, a miasta automatycznie na tem skorzystają, bo ustanie drożyzna. Drożyzny nikt nie zwalczy ani ustawami, ani policją, ani karami, ani aresztem „za lichwę“ — drożyznę pokona sam rolnik przez nasylenie rynku produktami rolnymi, tak że ich będzie w bród. Tylko trzeba temu rolnikowi zapewnić spokój w pracy i swobodę w spieniężaniu swego produktu. Już bolszewicy będący dyktatorami Rosji próbowali chłopom narzucić cenę za produkty rolne i przymus dostawy, i okazali tyle, że rujnowali rolnictwo i dziś 30 milionów ludzi umiera z głodu. Czy nam nie dosyć tych eksperymentów? Tylko wzmoczona produkcja wszelkich płodów a przede wszystkim płodów rolnych prowadzi do usunięcia drożyzny i równowagi gospodarczej — ale wzmoczenie tej produkcji wymaga od państwa wielkiego kredytu dla drobnego rolnictwa. JAN DĄBSKI, poseł na sejm.

Kto naprawdę płaci daninę?

Mówi się w sferach wrogich „włościanina“, że ci nie chcą płacić albo ociągają się w płaceniu daniny. Dla informacji, kto naprawdę płaci daninę, podajemy małą statystykę.

Na rolnictwo nałożono 52 miliardy daniny, z tego wpłacono 26 miliardów, czyli 50 proc. Natomiast przemysł i handel zdobyły się dotychczas na 4 miliardy 900 milionów!!!

Ta ostatnia cyfra jest wprost skandaliczna. Stwierdza ona wyraźnie, że przemysł i handel najczynniej starają się oszukać skarb państwa.

Któż więc zapłaci grosz daniny? Czy nie wieś, której się ustawnie zarzucało, że uchyla się od obowiązku płacenia?

Weźmy tylko taki przykład: Miasto Łódź do połowy kwietnia złożyło — jak stwierdziła statystyka — 8 milionów mk. dniny, gmina zaś Konstantynów tuż przy Łodzi, składająca się zaledwie z kilka wiosek zapłaciła do połowy kwietnia 100 milionów marek. Gdy się ktoś przyjrzy temu stosunkowi, to chyba przyzna, że chłop daninę płaci i że zarzutów żadnych z powodu niechęci płacenia czy ociągania się czynić mu nie można.

Może „Nowy Przyjaciel Ludu“, organ chadecki, wychodzący w Kępnie, jeszcze teraz będzie podtrzymywał swoje zarzuty? Jeżeli tak, to niech się rozejrzy nieco po świecie, a przekona się, że pisaniny jego pozbawione są, wszelkich podstaw.

Dowodów, że nie włościan, ale inni ociągają się w płaceniu daniny, możnaby wybierać bez liku. Wystarczy zajrzeć tylko do urzędów poboru daniny, a znajdzie się tam całe paczki reklamacyj i próśb o ulgi czy odroczenia terminu płatności, ale kogo, obszarników przeważnie i innych.

Włościanin zawsze spełniał sumiennie i ochoczo swoje względem państwa obowiązki, jakkolwiek niejednokrotnie cięższe one były od obowiązków innych.

I tak też z płaceniem daniny, choć ona obciążała go znacznie więcej aniżeli przemysł i tp., nie zwlekał, tylko ostatni częstokroć grosz złożył na wezwanie władz na ołtarzu ojczyzny.

Na Woli.

Sławne pole. — Reduta Ordona. — Generał Sowiński. — Nasz skowronek. — Kaplica.

— A niechże ten Sejm jak najrychlejszej wciórności wezmą, żeby człek po 28-letniej służbie choć ostatnie godziny życia mógł spokojnie, zdala od polityki odetchnąć!

Tak myślałem, idąc w niedzielę popołudniu ku Woli pod Warszawą.

Boć to, co się dziś dzieje w kraju i Sejmie, naprawdę musi człeka zrazić do ludzi, jacy prowadzą politykę, a zwłaszcza do piszących gazety. Że są tacy ludzie w lewicy, nie dziwię się, ale, że poważna w innych państwach, a do niedawna u nas prawica przecież szła i pisała poważniej, niż się dziś widzi i czyta, to już nie do darowania, bo czemuże osolić, gdy sól zwierzała? A w Sejmie? Toć to nie polscy ludzie, ale jakieś zganiane, któreby rade jedno drugie pożreć nieomal żyw-

tem, jedynie dlatego, że do innej partii należy.

I gdy człek w niedzielę może spokojnie wyjść za miasto i tych ludzi nie widzieć, to mu się aż źle na duszy zrobi i mówi: Boże, dokąd ci ludzie idą i czy w drugim Sejmie będzie lepiej?

Czem się jest bliżej Woli, tem ulica podobniejsza do Dąbrowskiej; domki parterowe, ale ludność, zwłaszcza żeńska, ma szyk warszawski. O, bo to już Warszawiakom wogóle na szyku nie zbywał!

Nie wiem, czy dużo czytelników „Włościanina” wie o tem, czem ta Wola pod Warszawą się w dawnych czasach wślawiła; dlatego w krótkości muszę opowiedzieć.

Jak wiadomo, po wygaśnięciu rodziny Jagiellonów, panowie szlachta zjeżdżała się z całej Polski na Woli i tu pod gołym niebem wybierano królów. Budowano wielką szopę i były namioty, a każde województwo radziło osobno. I było tu tysiące panów, a wszystko gwarne i dumne, bo wiedziało, że od tego głosu zależy wybór, a nawet, że każdy ma prawo być królem, gdyby go cała rzesza żądała. Wybór taki zwano elekcją, a pole, na którym się zbierano, zwano polem elekcyjnym. Ostatni raz odbył się taki wybór w r. 1763; obrano wtedy królem Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Gdyby tylko to pole zobaczyć, toby nie warto było dalej chodzić, ale na Woli zaszedł inny, wielki wypadek historyczny, a to w r. 1831.

Nie mogąc znieść niewoli moskiewskiej, naród chwycił za broń 29 listopada 1830 roku i prowadził wojnę dośrodkowo i czasem szczęśliwie, boć wtedy mieliśmy generałów i oficerów, wyszkolonych w wojnach napoleońskich, jakich nikt nie miał, a i nasza wojska były pierwszej klasy. I żeby się to trzymało razem, a mówię to o generałach, to kto wie, czyby byli Moskwy nie zdusili. Ale było między nimi akurat tak, jak się dziś widzi — na nieszczęście i Moskale swą defenzywę doprowadzili aż pod Warszawę.

Warszawa, duże miasteczko, widziała nieraz wrogów i miała wkoło wały i różne szanse obronne. Jużć na dzisiejszą broń, to takie szanse są zabawką, ale za Szwedów, czy za Kościuszkę, przy ówczesnej broni, można się było nie źle bronić.

Ofóz na Woli. był taki duży szaniec, mający szczupłą załogę i parę armat, a dowodził w nim generał Sowiński, mąż starszy i dzielny, który utraciwszy niegdyś w bitwie nogę, chodził o szczydle. Na ten to szaniec rzuciła się cała chmara Moskali zajądłych, by ją, jako bardzo dla nich niebezpieczną, zdobyć z Warszawy posiłków nie dano Sowińskiemu. Po bohaterskiej, morderczej walce, Moskale wpadli do szanca. Jedną redutę wysadzili nasi w powietrze, co dało

powód Mickiewiczowi do napisania pięknego wiersza, pod tytułem: „Reduta Ordona”¹⁾. Sowiński z garstką żołnierzy schronił się do kaplicy, a gdy go moskal wzywał, by wołał o pardon, dzielny żołnierz i wódz zwał go z karabinu na ziemię, ale go zakłuto na miejscu.

I to miejsce chciałem zobaczyć na Woli. W roku 1840 Moskale w tym szancku założyli swój cmentarz. Widnieją tam dziś pyszne pomniki Apuchtinów i różnych wrogich nam ludzi, a jest pomnik i generała Puzyrewskiego, który tę wojnę opisał po rosyjsku dość obiektywnie.

Cały cmentarz obrosły dużemi drzewami, na których gnieździ się mnóstwo ptactwa różnego. Tu pierwszy raz tej wiosny słyszałem tego artystę kochanego, słowika. Prawdziwie napisał ktoś: „O jak miło, pięknie w wiosnie, jak cudna pieśń ptaszyny, że prawdziwie dusza rośnie kiedy leci głos z wikliny”. Słuchając jego cudnych trelów zapomniałem o Siemieńskim, dużym pisarzu polskim, który pisał, że w pieśni słowika słychać polskie głoski, a jakie, to czytacie:

„Cika, cika; jeden, jeden, jeden, goi, goi, gurr. Albo: czerk, czerk — wojsda, wojsda, wojsda.... kwark, kwark kwark; kokerk, kokerk; tarrak, tarrak, kat, wał, wał, cika, cika, ciurr, ciurr, ciurr.... Albo: dobrylak, dobrylak, dobrylak, two two, two, twa, twa, twa, czerk, czerk, ciurr, lilie, lilie, lilie, wi, wi, wi, wi, twój, twój, twój, woti, woti, woti, woti, twor, twor, twor, za, za, za”²⁾.

I nie słuchać że tu słowiczka?

Kaplicę moskale przeinaczyli na swą cerkiew i zewnątrz ubrali w kule, których dziś już nie ma. W kaplicy jest pięć długich, blaszanych tablic, na których wypisana historia tejże wojny, a z gipsu są po ścianach duże armaty. Swiecznik piękny, zrobiony z broni i kul, a z wielkiego ołtarza Matka Boska Kazańska musiała galantnie ustąpić naszej Wielmożnej Pani Częstochowskiej. Zewnątrz w murze jest skromna tabliczka, objaśniająca, że tu padł Sowiński, zresztą cisza ..

Jest i cerkiew rosyjska, ale o niej cóż pisać...

Pomodliwszy się za spokój bohaterów, obszedłem wały szanca, na które żołdacy niegdyś, wdzierając się, bagietkami ułatwiali sobie drogę, bo i dziś są strome i fosy głębokie!

Boże! Ile ta nasza biedna polska ziemia wypła serdecznej krwi swych najlepszych synów i ile jej jeszcze wypije?

Aby nie na darmo!

Warszawa; w maju 1922 r.

¹⁾ Mylił się Mickiewicz, przypisując ten czyn Ordonowi. Nie on zapalił prochy w reducie, ale prosty żołnierz, którego nazwiska historia nie podała. Cześć bohaterowi!

²⁾ Pisma L. Siemieńskiego, tom I.

Co to jest Kraj i Państwo.

Krajem nazywamy pewną część kuli ziemskiej zamieszkałą przez naród, który mówi jednym językiem, wyznaje po większej części jedną religię, zachowuje jednakie obyczaje i tradycje po przodkach swoich. Nie sposób jest mówić odrazu o wszystkich krajach, jakie są na kuli ziemskiej. Dość, że w samej tylko Europie obecnie, po wojnie wszechświatowej, to naliczymy ich przeszło dwadzieścia. Pomiędzy temi państwami europejskimi znajduje się i nasz kraj, który nazywa się Polską. Historia Polski rozpoczyna się dopiero z chwilą zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej za panowanie Mieczysława I i żony jego Dąbrowki. Tych, którzyby sobie życzyli dobrze poznać historję Polski, odsyłam do książki napisanej przez p. Grabca pod tyt. „Dzieje Narodu Polskiego”. Kraj wtenczas nazywa się państwem, gdy ma u siebie urządzone cały aparat urzędniczy i administracyjny, czyli ma u siebie rząd i władzę, której wszyscy obywatele danego kraju obowiązani są słuchać i być jej podlegli. Różnie się państwa rządzą i rządzą u siebie. Przeważnie rządy w państwach możemy zaliczyć do 3 kategorii: 1) To rządy monarchiczne, 2) Monarchiczno-Konstytucyjne i 3) Republikańskie, czyli demokratyczne.

Teraz z kolei musimy się troszeczkę zastanowić i rozpatrzyć te trzy rodzaje rządów, ażeby wyrobić sobie sąd bezstronny, który z tych rządów nam się najlepiej podoba. Państwo z rządem monarchicznym nazywamy to, gdzie panuje samowładnie monarcha, to jest cesarz albo król. On sam jako możnowładca rządzi całym państwem, wydaje prawa, dobiera sobie wiernych urzędników, którzy ślepo wypełniają jego rozkazy, choćby to było z krzywdą dla całego narodu. Naród zaś w takim państwie pozbawiony jest praw obywatelskich, on nie ma prawa do zabierania głosu w sprawach państwowych a nawet i społecznych.

Drugim z kolei rządem w państwach jest rząd monarchiczno-konstytucyjny. I w takim państwie też panuje cesarz albo król, lecz on tu nie ma już tej władzy „samodzierżawia”, tu już tą władzę ograniczy mu naród. W takim cesarstwie, czy królestwie konstytucyjnym, naród ma swoje prawa, on już ma swoich przedstawicieli w parlamencie czyli sejmie. Taki monarcha gdy już chce wydać jakieś nowe prawo, to już musi uzyskać zgodę parlamentu czyli zgodę przedstawicieli całego narodu.

Więc w takim państwie naród zdobył już sobie odpowiednie prawa, tam każdy czuje się obywatelem czyli członkiem tej potężnej rodziny, nad którą panuje monarcha, lecz liczący się w każdej ważnej sprawie ze swym świat

lym narodem. Jak takie państwa monarchiczno-konstytucyjne gospodarują i rządzą, to najlepiej możemy się przekonać na dzisiejszej potężnej Anglii, która ma na swym tronie króla, lecz ma także i sejm czyli izbę gmin.

Trzecim z kolei rzędem w państwach, jest rząd republikański czyli demokratyczny. W tych państwach, gdzie są rządy republikańskie, tam niema żadnej dynastji panującej, tam już rządzi się sam naród! Tam cały naród wybiera sobie co kilka lat prezydenta, który wraz z Sejnem i ministrami zarządza całym państwem. W takim państwie, każdy obywatel czuje się być wolnym, ma prawo głosu do wszystkich wyborów, tu niema już przywilejów, niema książąt, niema różnych baronów, hrabiów, magnatów, tu jest każdy, czy to chłop, czy robotnik fabryczny, czy mieszczanin, fabrykant, ksiądz, bogacz wszyscy mają jednakie prawa względem swego państwa. Każdy z nich może zostać posłem do sejmu, ministrem, a nawet prezydentem swego kraju. Tu tylko jest ta różnica między nimi w pracy o byt powszedni, czyli mówiąc zrozumiale, jedni muszą pracować fizycznie to jest siła (jak naprzykład chłop na roli i robotnicy po fabrykach i warsztatach) drudzy zaś umysłowo — to jest inteligencja (jak nauczyciele, pisarze po biurach, inżynierowie, adwokaci, doktorzy i t. d.

Na takich właśnie oparte prawach i rządach demokratycznych powstało i nasze państwo Polskie. Tutaj w Polsce wszyscy mamy jednakie prawa. Głos chłopski ma to samo znaczenie, co i głos jakiegoś księcia lub hrabiego. Ażeby dobrze zrozumieć, na czym się opiera rząd demokratyczny i w jakich warunkach on może dobrze działać, to musimy się nad tem troszeczkę zastanowić. Wiemy, że rząd demokratyczny wtenczas tylko może dobrze spełniać swoje obowiązki, wykonywać ściśle prawa demokratyczne, gdy będzie powołany, czyli wybrany przez większość sejmową. Niestety u nas w państwie polskim obecny sejm niema tej większości, więc i rządu stałego wybranego i opartego na większości sejmowej do tej pory nie mamy.

Trzeba nam wiedzieć i nie zapominać o tem, że chociaż Sejm nasz uchwalił nam konstytucję, która jest najdemokratyczniejsza na całym świecie ze wszystkich państw, to jednak, jeżeli większość społeczeństwa nie będzie przestrzegać ściśle tych wszystkich ustaw Konstytucyjnych, to mniejszość, która była dawniej uprzywilejowanych (obszarnicy) może ją tak wypaczyć, że lud znów może popaść w niewolę wyzysku i stać się tylko tą siłą roboczą, z której korzyści będą czerpać tylko klasy bogate. U nas w kraju na sto ludzi różnych klas i kategorii przypada przeszło 70 procent na lud włościański, czyli mówiąc jaśniej na 100 różnych

stanów jest nas chłopów pomiędzy nami przeszło 70. A więc jaka rażąca większość! I tu zachodzi pytanie, dlaczego my lud włościański nie mamy większości w Sejmie? Odpowiedź bardzo krótka — bo nie jesteśmy zorganizowani. Każdy nami pomiata, jakby wiatr liśćmi z drzewa. Bracia Kochani! Nowe wybory za pasem, jeżeli chcemy zwyciężyć, jeżeli chcemy by u nas w kraju zapanował ład i porządek, to wszyscy łączmy się w wszechdzielnicowe Polskie Stronnictwo Ludowe. Jeżeli my lud włościański zorganizujemy się silnie, to wtenczas osiągniemy pełne zwycięstwo przy nowych wyborach i wtenczas staniemy się włodarzami swojej ziemi karmicielki!

ST. W. włościanin.

Nowe Wydawnictwo.

„Polityka“ miesięcznik wydawany przez posła Dąbskiego.

Szybki i żywiołowy wzrost ruchu ludowego ujawnił gwałtowną potrzebę ujęcie go w ramy racjonalnego i świadomego dążenia ludu polskiego do do ideałów prawdziwego, szerokiego demokratyzmu, dalej oświecenie zasadniczego i naukowego ideologii warstw pracujących naszego narodu, oraz stwarzanie w drodze wymiany poglądy linii wytycznej dla przyszłego kierunku politycznego i ekonomicznego stronnictw, reprezentujących lud. W celu zadośćuczynienia tej pilnej potrzebie powstała w łonie Str. Polsk. Ludowego myśl stworzenia poważnego miesięcznika, którego zadaniem będzie śledzenie politycznego, społecznego i ekonomicznego życia Państwa, konsolidacja dążeń ludowych i pogłębianie idei demokratycznej.

Myśl powyższa została już zrealizowana. W czerwcu ukaże się pierwszy numer miesięcznika nazwanego „Polityka“. Redakcję naczelną objął poseł Dąbski.

Obowiązkiem jest wszystkich kół miejscowych prenumerować miesięcznik „Polityka“ i popularyzować go pośród swych członków.

Cena jednego numeru wynosi 360 mk. abonament półroczny 1.960 mk. abonament roczny 3.600 mk.

We wszelkich sprawach dotyczących miesięcznika „Polityka“ zwracać się należy wprost do Redakcji „Polityka“ Warszawa ul. św. Krzyska 17.

Bacność ludowcy!

Naszym przyjaciółom, ludowcom i czytelnikom polecamy bardzo nowo wydaną książeczkę. J. Kalina pod tytułem „Demokracja Narodowa a Galicja Wschodnia“. W książeczce tej opisane są „zdobycze“ endecji w naszej polityce zagranicznej — na tle dokumentów. Endecy zawsze opowiadają że to oni wywalczyli i ocalili Polskę, a ludowcy pilnują tylko „inte-

resów chłopskich“. Warto więc zbadać na tle dokumentów, jak te endeckie „zdobycze“ i „zwycięstwa“ wyglądają. W książeczce podane są listy i memorjały endeka Stanisława Grabskiego do hr. Bobrińskiego, gubernatora wojennego Galicji Wschodniej, projekt autonomji terytorjalny dla Galicji Wschodniej, opracowany przez p. Romana Dmowskiego, którą to autonomję teraz endecy strasznie zwalczają, dosłowne brzmienie haniebnego układu w Spaa, podpisanego przez endeka Władysława Grabskiego, wreszcie traktat w Sevres, mocą której mocarstwa wielkie zrobiły z Galicji Wschodniej prawie osobne państwo. Dla zwalczania kłamstw endeckich z dziedziny polityki zagranicznej książeczka ta daje dużo materiału. Wszyscy działacze ludowi winni ją mieć pod ręką.

Nabyć można tę książeczkę w Redakcji „Włościanina“ Poznań ul. Kwiatowa 2.

Cena 200 marek za książeczkę. Kto zakupi przynajmniej pięć książeczek nie płaci przesyłki pocztowej.

Tylko do 25 czerwca można zapisać

Włościanina

u listowego

Niech więc Każdy spieszy z zapisaniem dla siebie i również zachęci swojego sąsiada do zaabonowania

„Włościanin“ jestto jedyne pismo utrzymując się za pieniądze włościan i mające na celu służyć państwu i bronić silnie i jawnie interesów włościan, bez ubocznych celów jak to robią pisma obszarnicze.

A więc niech na nowy kwartał liczba abonentów się podwoi!

Zamówienie.

Zamawiam niniejszem „Włościanina“ z Poznania na III. kwartał za 300,00 z odnoszeniem do domu.

Podpis:

Adres:

Kwit pocztowy.

Powyższe 300,00 mk. zapłacone.

..... dnia 1922.

Odpowiedź Redakcji i Sekretar- jatu Okr. P. S. L.

Pan J. M. Drobni: W sprawie zarzutów p. Brownsforda poprosiliśmy p. K. o wyjaśnienie. Skoro otrzymamy odpowiedź podamy ją do wiadomości. — Słemy pozdrowienie.

P. Gom. pow. kępiński: W sprawie odszkodowań należy monitorować Urząd Likwidacyjny w Poznaniu o załatwienie.

**P. St. Wojciechowski Rundrup
Gaard, Danja.**

Prenumerata kwartałna wynosi kwartalnie 1 koronę duńską. Łączymy serdeczne pozdrowienie z kraju.

ZEBRANIA P. S. L.

W niedzielę 18 czerwca.

W Gostyniu zebranie powiatowe po nabożeństwie na sali p. Szyski.

W Szamotułach zebr. powiatowe o godz. 12 na sali w Strzelnicy. Na porządku dziennym bardzo ważne sprawy. Uprasza się o jak najliczniejsze przybycie. W. GOŁAS, prezes pow.

W Skokach po nabożeństwie.

W Kotłowie pow. Ostrzeszowski po nabożeństwie na sali Domu Katolickiego.

W niedzielę 25 czerwca.

W Wielkim Zalesiu pow. koźmiński o godz. 3 popoł. w lokalu p. Gąsiorowskiego.

TARG RZEŻNI MIEJSKIEJ W POZNANIU.

Dnia 9 czerwca 1922

spędz. wołów 6, buhaji 63, jałówek i krów 120 cieląt 235, świń 538, prosiąt 266, owiec 102, kóz 52.

Płacono za 100 kgr. żywej wagi:

Bydła rogatego	I. kl. 42 000—44 000
	II. kl. 32 000—34 000
	III. kl. 14 000—15 000
Cieląt	I. kl. 44 000—46 000
	II. kl. 36 000—40 000
Świń	I. kl. 70 000—72 000
	II. kl. 66 000—68 000
	III. kl. 55 000—60 000
Owiec	I. kl. 32 000—34 000
	II. kl. 26 000—30 000
Prosięta za parę	15 000—16 000

Przebieg targu bardzo ożywiony

CENY GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Dnia 9 czerwca 1922

plac. za 100 kgr. w ładunkach wagonow.:	
Żyta	17 000
Pszonicy	18 500—12 100
Jęczmienia brow.	11 500—13 300
Owsa	15 000—15 700
Ziemniaków	2 200—2 500
Siemie lnian.	20 000—22 000
Fasoli	10 000—12 000

Grochu	12 000—14 000
Seradelli	15 000—18 000
Tatarka	12 000—14 000
Łubin niebieski	8 500—10 500
Rzepaku	17 000—19 000
Rzepiku	17 000—19 000
Wyka	15 000—16 000
Peluszka	16 000—17 000
Maki żytniej 70 %	20 000—22 200
Maki pszennej 65 %	25 000—27 000
Ospy żytniej	10 400
Ospy pszennej	10 000
Koniczyna czerwona	90 000—110 000
Uspсобienie stałe.	

Składki na cele organizacyjne.

Zebrane przez p. Fr. Wojciechowskiego w Krajewicach pow. gostyński: Fr. Wojciechowski 400, M. Sobótka 100, A. Grzempowski 100, P. Smektała 50, A. Jakubczak 50, J. Klupś 100, J. Turbański 45, J. Wojciechowski 100, J. Pawlak 100, J. Naskręt 5, Ig. Karólczak 200, M. Jarzempa 5, Fr. Pawlak 40, F. Pawlak 10, W. Szneka 100, A. Hańć 100, H. Berger 100, G. Hańć 100, M. Hofmanowa 20, K. Maj 30, J. Berger 50, Fr. Berger 70, Fr. Szneka 100, W. Kodler 100, Razem 2 075 mk.

Zebrane przez p. W. Jeńca w Czajkowie pow. gostyński: W. Jeniec 50, A. Cyano 20, Fr. Smektała 20, St. Chudy 120, M. Jeniec 50, Jędrzejak 60, M. Dominiczak 50, W. Smektała 20, J. Radola 150, Razem 540 mk.

Zebrane przez p. W. Bartczaka w Paruchowie pow. jarociński: Sokowicz 300, Jankowski 300, Walczak 100, Bartczak 200, A. Kasprzak 200, Hałas 400, Rzepczyk 100, W. Gauza, Antonin 100, N. N. 200, Razem 1900 mk.

Na Polski Czerwony Krzyż. Zebrane przez p. Musiała II. z Chwałkowa, od członków P. S. L. z Chwałkowa i Kołacina pow. śremski 2 300 mk. Pieniądze wpłacił w biurze Polski Czerwony Krzyż Okr. Wielkopolski. Wały Kościuszkii 1.

Sprostowanie. W num. 22. „Włościanina” zaszła pomyłka, składki na cele organizacyjne złożyli w Markowicach pow. średzkiej, pp. P. Nowaczyk 100, L. Bartkowiak 100, J. Szelejowski 100, J. Ochowiak 500, nie jak mylnie podano.

Leczenie chorych

1) Na mocy artykułu 117 Konstytucji ogłaszam, że rak jest naturalny sposób wyleczalny, gdyż go kilkakrotnie wyleczyłem. Wyleczyłem **tuberkulozę, kamienie żółciowe i neret, choroby pęcherza, żołądka, jelit i kobiece różnego rodzaju, anielską chorobę, bielmo** i najcięższe wypadki chorób nerwowych, paraliż, **dementia praecox i t. d. Kurcze przy paraliżu mózgowym** wyleczyłem w bardzo krótkim czasie. Mogę owe podania sądownie sprawdzić.

2) **Godzinę i miejsce swego urodzenia** trzeba wiedzieć.

A. Sękowski.

BYDGOSZCZ, Gdańska 147.

— W soboty i niedziele nie przyjmuję. —

Kosy ręcznie kute

Kosynier fachowiec
nie kupi inną kosę jak
„Kościuszkę” i „Serce”
Wszędzie do nabycia.

Hurtowna sprzedaż

Jan Deierling - Poznań
Szkolna 3.

Sztuczne nawozy,

Superfosfat, Kainit, Sole potasowe, Tomasówkę, Wapno.

o r a z

drzewo opałowe
i pierwszej klasy
węgiel górnośląski
poleca hurtownie i detalicznie
Włościański Dom Handlowy
JAN STRUGAŁA.
Sobiałkowo, pow. Rawicki.



Książki:

do nabycia

Demokracja Narodowa a „Galicja Wschodnia” Cena 200 mk.

O celach polityki ludowej. Napisał Wincenty Witos. Cena 20. mk.

„Prawda o kontraktach leśnych” Mowa p. Witos wygłoszona w Sejmie 7 kwietnia 1922 r. Cena 30 mk.

„Naród Armja i Wódz”. Napisał poseł Anusz. Cena 30 mk.

O podziale ziemi i reformie rolnej. Cena 60 mk.

Jak P. S. L. walczy dla ludu o sprawiedliwość Cena 60 mk.

Mickiewicz o Polsce i Rosji. Cena 20 mk.

Dwie Dusze. Książka napisana przez Jakóba Bojkę. Cena 200 mk.

Uprasza się dołączyć 10 mk. na przesyłkę.

Adresować: **Administracja Włościanina Poznań, Kwiatowa ul. 2.**



Po zwolnieniu
z wojska

podjąłem znów praktykę

i przyjmuję stale od godzinie 9—1 i 3—6-tej

L. Gogolewski

prakt. lekarz-dentysta

Kępcoszyn, Kaliska 1.